

Wychodzi 3 razy w tygodniu, co Wtorku, Czwartku i Soboty, o godzinie 3ej po południu. Przedpłata wynosi, miejscowa: roczna 6 złr. 40 cent.; kwartalna 1 złr. 60 ct.; z przesyłką pocztową: rocznie 8 złr., kwartalnie 2 złr. Cena 4 numeru 5 centów

# WIADOMOŚCI

## polityczne, literackie i gospodarskie

### Pismo dla ludzi pracy.

Przedpłatę miejscową p. z. przyjmuje księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie. Przedpłatę zamiejscową nadsłać należy p. a. «Do Administracji dziennika Wiadomości polityczne, literackie i gospodarskie we Lwowie» poste restante. Za ogłoszenia płaci się po 4 centy od wiersza drobnego druku, oprócz opłaty stempłowej 30 cent. Rękopisy nie zwracają się i będą niszczone.

..... walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.  
Mach. rozdz. 3. w. 21.

Miejscowa ekspedycja «Wiadomości» jest w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego w rynku.

### Od Wydawnictwa.

**Przedpłata na Wiadomości polit., lit. i gospod. z przesyłką pocztową:**  
rocznie . . . . . 8 złr.  
na kwartał . . . . . 2 " "  
miejscowa kwartalna . . . . . 1 " 60 ct.

Ostatniego b. m. kończy się 1szy kwartał pisma naszego. Odtłaczając tylko zamówioną ilość egzemplarzy, upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty na kwartał 2gi. Listy zwrotne załączają się.

### Prawo zgromadzeń i pierwsze zgromadzenie ludu we Lwowie.

W moc konstytucji przysłała nam prawo na omawiania kwestyj dotyczących kraju na zgromadzeniach publicznych; — a więc: wypowiedzenia naszych przekozań; krytykowania czynności rządu, uwiadomiania go o życzeniach kraju, do których stosować się w czynnościach swych powinni.

Prawo to przynosi zaszczyt konstytucji austriackiej, a dla nas jest ważnem o tyle, o ile pozwala jeśli nie stanowić, tedy myśleć przynajmniej o sobie, i życzenia nasze głosów wypowiedzieć przed światem.

Dla wykształconych politycznie prawo to jest straszną bronią krytyki czynności rządowych i presją zarazem, wywieraną na osoby stojące u steru. Dla wykształconych politycznie jest ono najcenniejszem z praw! Dla nas zaś prawo to.. Nie istnieje! Bo korzystając z niego nie umiemy, bo zeń nie korzystamy!

Mogłaby delegacja kręcić się w zaczarowanym kółku swych przemądrych kombinacji gdyby kraj, nie oglądając się na swe organa, przekonania własne wypowiedział jasno, otwarcie na zgromadzeniach publicznych?

Spotykaliśmy się z naruszeniem krajowych swobód autonomicznych, gdyby każdy krok samowolny natychmiast został potępiony przez zgromadzenie publiczne?

Czy w urzędach, czy na uniwersytetach naszych spotykaliśmy język niemiecki z pokrzywdzeniem języka krajowego? Czy mielibyśmy scenę polską we Lwowie tak krzywdzoną jak dzisiaj? Czy innych rzeczy ty sięce miałyby miejsce, gdybyśmy umieli korzystać z prawa zgromadzeń, i z godnością po obywatelsku upominali się o to, co nam przynależy, bronili naszego dostojenstwa? nie ukrywali chęci i życzeń?

Prawo zgromadzeń, jak wszędzie, i u nas; rozbudzi życie polityczne, podniesie ducha obywatelskiego, korzystnie wpłynie na wartość moralną jednostek i ogółu. Prawo zgromadzeń, gdy się zeń rozumnie skorzysta, doprowadzić może kraj do jego uszczęśliwienia: usunie niesprawiedliwość jaka dziś swobodnie wśród nas się rozsiada, zapobieży nadużyciom, wynajdzie i zastosuje tysiące środków wiodących do podniesienia się dobrobytu kraju.. Słowem: prawo zgromadzeń, nie będące dzisiaj niczem dla nas, stać się może i powinno — błogosławieństwem.

Nie wszystko jeszcze stracił ten, kto mówi głośno o sobie, upominać się o swe prawa, skarżyć się wreszcie może!

Kto milczeć musi, tłumić łkania, łzy ukrywać — ten jest biednym prawdziwie!

My, dzięki niebu, nie jesteśmy skrupowani, a do musu: ukrywania się z naszymi dolegliwościami. My możemy, my mamy prawo głośno wołać: „To dajcie! Tamto weźcie! Tego nam trzeba! Z tamtem precz!“ My jeszcze biedni nie jesteśmy. A możemy się mieć bardzo dobrze, gdy będziemy umieli radzić o sobie, upomnieć się o to, co nam się należy, wypowiedzieć śmiało nasze żądania — gdy będziemy umieli korzystać z prawa zgromadzenia!

Jak słuszna, Lwów daje hasło do czynności, w skutkach swych zbawiennej dla kraju — zwołuje zgromadzenie ludowe w celu naradzania się nad projektem reformy podatków; a wystąpienie jego tem jest ważniejsze, że w ślad za stolicą i inne miasta po-

winny przystąpić do omówienia tej ważnej kwestji: godzić się na rezolucję zgromadzenia lwowskiego, albo ją zmienić, by wolę kraju poznawszy, gdzie należy zastosowano się do niej! by nie uczyniono wbrew życzeniom kraju! A tem pewniejsi będziemy uwzględnienia naszych życzeń, im szerzej, im otwarciej wypowiedzie się kraj przez zgromadzenia ludowe, które obywateli miały miejsce nie tylko w miastach, ale po wsiach naszych! —

Dla wiadomości interesowanych, a więc kraju całego, podajemy tu w całości rezolucję zgromadzenia ludowego, przesłaną delegacji sejmowej w Wiedniu.

Rezolucja uchwalona na zgromadzeniu ludowem opiewa: „Zważywszy, że uchwalenie systemu podatkowego jest sprawą wchodzącą w zakres krajowej autonomji, a zatem nie może należeć do wiedeńskiej rady państwa, ale przysłała krajowemu sejmowi;

zważywszy, że zamierzona obecnie reforma podatkowa dąży do podwyższenia i tak już zbyt wielkich ciężarów, które kraj nasz do ostatecznego doprowadzają ubóstwa:

- oświadczamy:
- 1) prawo stanowienia o systemie podatkowym i prawo rozkładania podatków w kraju, przysłać winno krajowemu sejmowi;
  - 2) ilość podatków z Galicji na wspólne potrzeby państwa opłacać się mających, ma być oznaczona w porozumieniu delegacji krajowego sejmku z delegacją rady państwa;
  - 3) uchwalenie projektowanej reformy podatków, winno być odroczone do zwołania sejmów krajowych;
  - 4) obowiązkiem jest delegacji polskiej w radzie państwa, postąpić w myśl powyższych zasad.

Następnie uchwalono: Zgromadzenie wzywa gminy i inne korporacje w kraju naszym, by tą samą drogą objawiły swoją opinię w tej sprawie“.

Cieszy nas to wielce, że podjęta na zgromadzeniu ludowem we Lwowie kwestja jest tej natury, że wszystkich zainteresować zdoła, bo reforma systemu opodatkowania leży na sercu obywateli kraju całego i obojętnym tu nikt nie jest! Zwołanie więc zgromadzeń ludowych dla omówienia kwestji podatkowej, od razu da należyte zrozumienie jakiej doniosłości jest prawo zgromadzeń, pouczy i zachęci ludność do częst-

### WSPOMNIENIE

o życiu i pismach

### PIOTRA FRĄCA.

Napisał W. St.

II.

(Ciąg dalszy).

Stan taki duszy, wyrwijającej się ku wszystkiemu co święte i wielkie, musiał koniecznie, niby dobroczynny promień słońca, z serca jego wydobyć na jaw jeden jeszcze kwiat wonny — kwiat poezji Serce młode, bujna to niwa — opuszczone i nieuprawne zarosnięte cierniem i zielskim pasożytnem, ale gdy czyste, a rzucisz w nie jedno ziarno Miłości Bożej — zobaczysz kwiatów tysiące, co jakby cudem wyrastają z pod ziemi i pustą przedtem rolę zamieniają w rozkoszny raj woni i barw.

Kto pokochał prawdę i dobro wiekuiście, temu zazwyczaj zadzwieczy w duszy i trzecia struna Nieśkończoności — temu zwykła objawiać się i piękność doskonała.

Piotr czuł ją i pojmował wszędzie, gdzie tylko dostrzedz jej można: zarówno w sercu szlachetnego człowieka, jak w dziełach sztuki i wspomnieniach narodowej przeszłości, jak wreszcie w księdze tej tajemniczej, którą Bóg rozłożył przed nami, a którą zowieśmy przyrodą. Nie raz całemi godzinami kołysaliśmy się na łonie tej matki dobroczynnej, pojąc duszę naszą jej

wdziękami. Rankiem w lecie równo ze wschodem słońca wybiegaliśmy nieraz na górę zamkową, skąd tak śliczny dokoła rozciąga się krajobraz obszernej doliny, lesistymi otoczonej wzgórkami, wśród której uroczy San, wężowym płynąc biegiem, imię swe wypisuje srebrzystą taśmą swych wód

Chwile te zawsze pamiętne będą mi w życiu — bo wszystko w nich było tak piękne i uśmiechające się, jako wiek nasz młody — wszystko tętnęło życiem i życie podniecało w nas samych — i to niebo błękitne i zielona ziemia, ubarwiona w kwiaty, i te pagórki z trzema u szczytu krzyżami i szeleszczące u podnóża ich topole i źródło mrużące, wody tak zimnej i zdrowej jak owe źródło Mohortowe

Bywały też inne chwile, a było ich dość wiele, w których wychodziliśmy na wieczorne przechadzki. Pamiętam jedną taką noc majową. Słyszmy obszerną równiną zdala od mieszkań ludzkich — niebo wstąpiło nad nami, jak ciemnoszafirowe sklepienie, gwiazdy mrugały do nas tysiącem jasnych swych źrenic; budząc w sercach naszych uczucie nieskończoności, w powietrzu płynęła aromatyczna woń bzu i jasmínów i słychać było szmer pławiących się w woni tej chrząszczyków; spiewaki nocne świergotały po gajach, a zaby grały jak owe dwa stawy w p. Tadeuszu Mlekwiewieza.

Wszystko to na wysokie tony nastrojało dusze nasze i wtedy podziwując wielkość Boga, to znów rojąc o przyszłej naszej doli, o przyszłej doli ojczyzny i ludzkości — przeróżne pasma uczuć i myśli wysnu-

waliśmy z dusz naszych. Ja, w razach takich, jako młotem dojrzaly, mniej gotowej treści w duszy swej posiadający, częściej zachowywałem się biernie, w milczeniu przysłuchując się pięknym pomysłom, które druch mój rozwijał przedemną.

Różne bywały wtedy przedmioty naszej rozmowy. Raz ta, na którą patrzyliśmy przyroda, inną razą jakaś wybitniejsza osobistość dziejowa, to znowu pogląd na charaktery ludzkie, na literaturę w ogóle i pojedyncze pojawiające się podówczas plody literackie, na różnych pisarzy naszych, na kwestje polityczne, a wreszcie na owe zagadnienia najpoważniejsze, o których wyżej mówiłem, dotyczące Boga i duszy, tudzież moralnych obowiązków człowieka.

Z dniem każdym po tych rozmowach coraz to bliżej i lepiej poznawałem mego przyjaciela; poznanie to atoli było stopniowem i wcale nie łatwą rzeczą. Długo bowiem mimo tych wyzewnętrzających się rdzeń jego istoty pozostawała mi zakryta, a to z powodu, iż zwykle wyrażał się o wszystkim nie bezpośrednio przedmiotowo, i nie chciał nigdy ostatniego o sobie powiedzieć słowa, ale wymagał w wielu rzeczach, aby go samemu odgadnąć. Gdy zaś niekiedy trudno mi przychodziło zrozumieć go w należyty sposób, to na ten raz ucinął krótko rozmowę w tym przedmiocie, mówiąc: „Czyliż ty nie jesteś istotą myślącą?“

Ze był poetą w duszy swej, to poznać mogłem łatwo z mowy i z całego postępowania jego. O tem przekonywały mnie także jego obowiązkowe wypracowania szkolne tak polskie jak i niemieckie, które bez-

szych zgromadzeń się, by radzić, myśleć o sobie — a tem samem chwila politycznego wyrobienia się mas przyspieszoną zostanie; a jak dalece zależy nam na tem? mówiliśmy wyżej. Tu wypadnie dodać to chyba, że nie dojrżeli politycznie obywatele, z konieczności wiedzeni być muszą na pasku opieki, na której to o plece nie tawsze zyskują!

Obowiązkiem więc wysoko patrijotycznym każdego obywatela jest: pouczać nieświadomych o ważności przysługującego nam prawa publicznych zgromadzeń — obowiązkiem kraju jest, w ślad za Lwowem, na zgromadzeniach ludowych, bądź poprzeć lwowską rezolucję, bądź zmodyfikować ją stosownie do życzeń — by rząd znał wolę kraju, by widział się zmuszonym stosować się do niej.

O prawie zgromadzeń publicznych przypadnie nam mówić niejednokrotnie jeszcze; na dzisiaj, ograniczając się do powyższych wypowiedzeń, wzywamy kraj do wyczerpującego omówienia sprawy podatkowej, drogą dozwolonych zgromadzeń publicznych.

### Korespondencja.

Wiedeń, 5. marca 1869.

(M.) Post, suche zimno, wiatr srogi i zupełna posucha na wiadomości polityczne — oto są *insignia temporis*. — Komisje, aussusy, komitety, subkomitety pracują mozolnie nad uświetnieniem nowej ery, w którą Austria, a przedewszystkiem cislitawja wstąpiła stanowczo w skutek wojny ostatniej a pracują drogą zupełnie nową, oryginalną, a zatem wielką i bez wątpienia najprędzej do celu prowadzącą, bo — drogą jak najdłuższego przewlekania z załatwieniem wszystkich spraw naglących. I tak, rezolucja zagrzeźła w subkomitecie i niewiedomo jak prędko w nowym stroju, przez panów subkomitetowych jej nadany, zaprezentuje się poważnemu ciału prawodawczemu, nazywanemu pospolicie izbą deputowanych. — Druga, nie mniej ciekawa sprawa wniosku sejmu niższo austriackiego, jak dziś w Wiedniu utrzymują weszła w stadium tożsamości z rezolucją co do terminu przedłożenia jej izbie. Inne sprawy, jako to finansowe kłopoty — p. Hasner — którego obok projektu o dozorze szkolnym przypomniał sobie że dla dopełnienia miary szczęścia ludów cislitawskich trzeba lepszych *niby* szkół ludowych, — wszystko to tak powolnym, ślimaczym idzie krokiem, jak na szczyrze konstytucyjną, organiczną, t. j. w ogóle nie bardzo zużywając organa pracowników robotę przystoi.

Izba ciągle na każdym posiedzeniu jest mało uczęszczaną, dyskusji gorszących niespokojnym ożywionych tonem, chwata Bogu nie ma, i deputowani obok trndów parlamentarnych mogą się oddawać, to zatrudnieniom przedsięwzięto - finansowym, to zajęciu politycznemu objawiającemu, się manifestacjami objadowymi — mogą nawet reprezentować *respective* kraje koronne na pogrzebach matek ministrów — bo i ministrowie mają matki: a matka ministra jakkolwiek nie zawsze bywa *hoffähig*, ale zawsze jest osobą, na której pogrzebie nie jeden z deputowanych czuł za obowiązek polityczny być przytomnym, choćby nawet jej za jej życia nie znał osobiście. — Co wszystko jednak nie męczy dzielnych pracowników, którzy

tylu rodzajami pracy niezmordowani, mają nawet czas przy tem wszystkim do pisania, i piszą, — nie Polacy, w ogóle wszędzie, dokąd się im pisać rzewnie po doba, a Polacy — tylko do rodzin, familij lub prywatnych znajomych — lecz broń Boże do dzienników — to zostało jak najsurowiej im zakazanem, a to w imię tak oddawna już znanej nam, a niestety przez świat obecny mało cenionej solidarności polskiej. — Taki zakaz był spowodowany, jak slyszalem (naturalnie że nie od którego bądź z delegowanych) tem gorszącym zjawiskiem, iż jeden z polskich delegatów, zwykle z poważnego źródła informacje czerpiący, odważył się nadyrać się w dzienniku krakowskim, nie wskazując w jakim, bo — *nomina sunt odiosa*, a drugi znowu coś innego robił w dzienniku lwowskim niedemokratycznym, co naturalnie było, i jedno i drugie nie na miejscu, choćby z tego powodu, że doprawdy z godnością mandatu posła delegata nie *pasuje* jakoś stanowisko korespondenta — literata. Lecz mało tego wszystkiego: surowa solidarność poselska poszła dalej, sięgnęła głębiej po przyczynę wszelkiego złego: delegaci przestali informować krzyżki, litery, kropki i wszelkie znaki, mieszające się w nieswoje rzeczy, co to zamiast w przyzwoitszy sposób kawałka chleba się dobijać, puszczają się na podejrzaną drogę pisywania korespondencji do dzienników, *niby* dla zaspokojenia słusznej ciekawości kraju, interesującego się tem, co robi dlań delegacja w Wiedniu, a w gruncie — tak tylko, aby gadać, plotki robić i w nie swoje choć z boku nosa wściubiać.

Wszystkie zatem biedne anonimy są w należytej desperacji i nie wiedzą co czynić z swojemi piórami i resztkami na zapas kupionego papieru, nie mówiąc już o dowiepie; — zasmucony nawet i pewien dziennikarz wiedeński, niemogący w skutek groźnej tej uchwały skleić żadnego *nuchtragu* dla swego dowcipnego dziennika. — Ja jednak humoru nie tracę i pochwalając należycie rzymsko obywatelską solidarność w ogóle a delegatów naszych w szczególności, udaję się od czasu uchwały tam, dokąd i przed uchwałą się udawałem dla szukania wiadomości, to jest, do źródeł nieomylnych. Z tych we wtorek w ubiegłym tygodniu już wiedziałem, że we czwartek 25. lutego będzie objad dla hr. Gołuchowskiego, że p. minister rolnictwa na nim nie będzie, że będzie miał gości objadowych u siebie. I jeszcze więcej wiedziałem, a to: że jeden z delegatów pojechał na czwartek na objad do Krakowa, drugi zapisał się na objad do p. Gołuchowskiego, a poszedł do p. ministra, a księża i włościanie nie byli nażadnym z objadów, co dało powód do mówienia w pewnych złośliwych a na objadach proszonych i dawanych nigdy, na własnych zaś czasami — niebывających kołach, iż we czwartek były dwa objady, lecz oba bez ludu i Boga się obeszyły.

Najważniejszem zaś jest to, iż stara *Presse* wiedeńska przypisuje wielkie znaczenie polityczne temu objadowi: i ma rację, moje bowiem nieomylnie źródła zawiadamiają mię, iż 1) każdy z delegatów jadł za swoje pieniądze, a 2) że hr. Gołuchowski był bardzo grzeczny, a przytem najprzód zjadł, a potem podziękował pp. delegatom, — a to wszystko niewątpliwie bardzo jest ważnem w znaczeniu politycznem. Jednego niestety nie donosi mi moje nieomylnie źródło: czy to

dawano objad na cześć byłego Namieśtnika kraju, czy na cześć przyszłego? — Jest to luka w molch wiadomościach, trapiąca mię niemal tyle, ile p. Giskrę trapiła niedawno luka, z powodu rezolucji w konstytucji nowej, czy wynaleziona.

Po objedzie owym popłoch nie powstał na giełdzie, co znaczyło, iż coś się wielkiego stało w Europie w ogóle; dwa objady w jednym dniu, delegacja i minister, — to gorzej niż pp. Beust i Bismark, straszniejszej niż sprawa Hobbartha z Enozis. Konflikt nowy, chcieli już krzyżeć wszyscy, i nie wiem w istocie co by było, jeśliby się na takie rzeczy *remedium* żadnego nie znalazło. Lecz ratunek był, pewny, niechybny, a tym ratunkiem był — objad dany we wtorek, 2. marca na cześć razem i p. Ministra i p. ex-Namieśtnika, przez p. l. lecz prawda, *nomina sunt odiosa* — dodam więc tylko, że na tym objedzie był i p. Becke, którego jak slychać tęskni bardzo za Daud Paszą i chce na Wschód jechać. Zahaczyłem o politykę tak zwaną zagraniczną: otóż z tej najważniejszą jest faktem, iż Najjaśniejsza Pani przed wyjazdem do Budy odwiedziła dwór Hannowerski, tudzież że cesarz ma z Zagrzebia pojechać do Tryestu, także, że hr. Beust cesarzowi w podróży tej nie będzie z Wiednia towarzyszył, a pojedzie wprost do Fiume, gdzie będzie i cesarz, nareszcie, że P. Giskra, który obecnie w Wiedniu jest z powrotem z Tryestu, znowu się tam ma udać. Z powodu zbliżającej się podróży cesarza, mówiono jako o rzeczy pewnej o spotkaniu się cesarza z królem włoskim; jest wprawdzie urzędowe *dementi* — lecz to może *pro forma* tylko. O p. Giskrze mówiono wczoraj, iż jest źle widzianym, że może z ministerjum ustąpić — lecz to się nie sprawdza.

Spieszę się z zanotowaniem ciekawej bardzo rzeczy. Przed dwoma lub trzema dniami biegała w niektórych okolicach Wiednia następująca pogłoska: Moskwa stara się o przybliżenie się do Francji, w celu izolowania Prus — chciałoby do tej kombinacji i Austrię wciągnąć; tutejsze sfery rządowe z swojej strony miały także życzyć sobie zbliżenia się z Moskwą. Miano więc umyślnie przewlec sprawę rezolucji, ażeby sąsieda nie rozsterdził zaspokojeniem życzeń Polaków — natomiast miano się postarać o złagodzenie Czechów i w razie przymierza Franko-moskiewsko-austriackiego, miałyby Austria nadzieję powiększenia terytorjalnego od strony Turcji. Nie wiem, ile w tem wszystkim prawdy — jest to rzecz z mojej strony podsłuchana, komunikuję ją wam jako *curiosum*, któremu sam wiary nie daję, a to dla tego, iż Czesi wcale nie wydają się łagodnie usposobieni, jak tego dowodzi zebrane u pp. Palackiego i Rygiera, które miało mieć miejsce z powodu przejazdu przez Pragę p. Smolki, obecnie bawiącego w Wiedniu. Co do Moskali, ci panowie aglutują tu zanadto otwarcie, najeżdżają Wiedeń tacy panowie, jak Boborykin, Galitzyn, gromadzą słowiańską młodzież uniwersytecką, wygadują straszne rzeczy o Moskwie na Austrię, a p. Galitzyn miał dać stowarzyszeniu młodych Rusinów moskalofilów: *Osnowa*, skromny datek 1000 złr. w nagrodę za ich *ruszkość*. Wczoraj odbył się słowiański koncert z takimi rzeczami jak: *Boże caria chрани, żyj za caria* etc. Chciałem już skończyć, lecz mam jeszcze dwa fakta do zanotowania, jeden dotyczący Rumunii, a drugi — w ogóle kwestji

sprzecznie najlepsze były ze wszystkich wypracowań współuczniów. Choćlaż w formie prozy, odznaczały się one zawsze pewnym połotem poetycznym i stanowiły skończoną w sobie harmonijną całość. Niektóre z nich były tak piękne, język ich tak zaokrąglony, że bez uszczerbku swej sławie każden powieściopisarz, mógłby je wziąć jako opisujące epizody w swe dzieło.

Z tem wszystkim długi czas upłynął, zanim Frac odstąpił mi się zupełnie, i przyznając się do autorstwa, zrobił mnie zarazem powiernikiem swych natchnień. Dopiero, gdy już sam poznał mnie należycie, zaczął niekiedy natrącać o tym przedmiocie, czynił to jednak zawsze w sposób bardzo oględny, bo chciał, abym mu ja najprzód podobnie zrobił wyznanie. Po kilkakroć zadawał mi tedy, zwykle przy rozstaniu, niby pół żartem pytanie: „No cóż? nie mi nie powiesz nowego?” albo „Czy pan St. dużo już poezji napisał?”

Ponieważ oprócz kilku wierzowanych zadań szkolnych nie miałem żadnych prawie utworów w studenciej mej tece, przeto nie mogłem mu na te zagadnienia odpowiadać i on też nie poruszał bliżej tego przedmiotu.

Po niejakiem atoli czasie, już to chęć poznania go i z tej tajemniczej dla mnie strony, już też i pewien rodzaj miłości własnej, podszeptęły mi sposób wybrnięcia z tej niepewności.

Postanowiłem sam napisać rymowany dramat i potem z takowym wstąpić przed Piotrem, spodziewając się, że okazanie mu tak znakomitego płodu me-

go, spowoduje go do wzajemności i pokazania mi własnych utworów, o których istnieniu już teraz moralnie byłem przekonany.

Jakoż na prędko zmyśliłem sobie fabułę, naszkicowałem w ogólnych zarysach plan dramatu i w jaki tydzień potem miałem już kilkanaście scen wygotowanych.

Skutek tego kroku mojego był taki, jak się go spodziewałem. Na zwykłą przechadzkę udałem się już z rękopisem w kieszeni, ale nie występowałem z nim od razu. Dopiero gdy przy mającem nastąpić rozstaniu usłyszałem stereotypowe pytanie Piotra: „No i cóż? — nie powiesz mi i dziś nic nowego?” — „Owszem” — odrzekłem — „zaczęłem pisać dramat.” — Na to uśmiechnął się znacząco, jak gdyby odgadł dziecinny mój manewr, i rzekł: „A wieni o tem, toć tam i ja coś nabazgrałem, ale pokaż ty swoje!”

Odczytaliśmy tedy ten urywek mój, który był raczej dialogowaną liryką, dosyć przytem rozwlekłą, aniżeli dramatem w istotnem znaczeniu tego wyrazu. Bystrym, krytycznym swym zmysłem, wytknął mi on też zaraz tę wadliwość mego utworu, pochwaliwszy przytem pojedyncze jego ustępy; a ja widząc sam słuszność zarzutów i poznając przy świetle jego rozumu w osobach działających mej sztuki jakieś w eterycznej sferze poruszające się połowiczne istoty uczuciowe, bez pierza i mięsa, zaprzestałem po ten czas dalszego jej wykończenia, postanowiwszy sobie robić wprzód przygotawcze studia estetyczne.

Choćlaż atoli z jednej strony moja miłość własna

mogła tą krytyką Piotra i własnem przeświadczeniem o jej słuszności czuć się dotkniętą, to przecież z drugiej strony osiągnąłem to, czego pragnąłem, bo w najbliższym potem czasie wtajemniczony zostałem nie tylko już, jak dotąd, w teoretyczne jego zapatrywania się na świat i życie, ale oraz praktyczne zastosowanie ich i wcielenie w plody, nierównie większej wartości jak te, które z własnej wysnuwałem duszy. (C. d. n.)

### WSPOMNIENIA WIKTORA WISNIEWSKIEGO

z roku 1863.

(Ciąg dalszy.)

Hrabia wystąpił wszystkich swoich oficjalistów i całą swoją służbę do przeprowadzenia nas, jednakże pomimo tylu przewodników nie mogliśmy trafić do promów. Jeziorański w obawie o cały swój oddział, będąc z natury prędko i sangwiczny, energicznie gromił słowami nieobecnego hrabiego i całą jego służbę. Sam jestem silnie przekonany o najlepszych chęciach hrabiego, bo naocznie widziałem jego trudy i zabiegi w kraju, i mam go za najlepszego Polaka. Sam wiem, że słowa rzucane na niego przez Jenerała, nie mogły w żaden sposób stosować się do hrabiego; że wypadek iż zblądziłłmsy, stał się z nieostrożności służby nie zaś

wschodniej. Co do Wołoszczyzny, był tu niedawno p. Steege, pełnomocnik rumuński, i traktował o zniesienie austriackiej jurysdykcji konsularnej w Rumunii: otóż zdaje się, iż Austria wcale nie usposobiona do tego ustępstwa. Nic w tem nie byłoby dziwnego, bo niedawne ekscesa z żydami w Rumunii dowodzą, jak trudno tam austriackim poddanym poprzestać na opiece praw i sprawiedliwości rumuńskiej. Narobiło dużo hałasu zajęcie z Polakiem, p. Duninem, o czym już z dzienników z pewnością wiece. Otóż zapewniam was, że nikt na serjo nie myśli, ażeby wypadek z jego depeszą przekonał cały świat o tem, iż nie nie było prawdy w pogłoskach o agitacji bółgarsko-greckiej w Rumunii — i owszem, fakt agitacji silnej był, i pozostaje, choć niezgrabnie zamaskowany.

Drugi fakt ważny, którym list mój dzisiejszy zakończy, jest nowa teoria o stosunku Austrii do sprawy wschodniej, zaczynająca tylko kursować, lecz mogąca z czasem być nieco poważniej podniesiona: oto pewne kółko grecko-serbkie przychodzi do przekonania, iż narodowe usiłowania chrześcijańskich ludów Turcji na dzieje swe nie na pomocy Moskwy, a na austriackich czynnych wpływach budować powinny.

## Przegląd polityczny.

Jeszcze w zawieszeniu będąca kwestja wyborów bezpośrednich, nie przestaje obudzać żywego interesu dzienników wiedeńskich. Konstatają, że agitacja dla wyborów bezpośrednich wzmaga się, że inicjatywa wyszła ze sfer ministerjalnych, że jednak rozstrzygnięcie tej kwestji nie leży całkowicie w mocy ministerstwa.

Na posiedzeniu podkomitetu konstytucyjnego z dnia 5. b. m., obradującego znowu nad rezolucją sejm galicyjskiego, toczyła się więcej ogółowa dyskusja. Znowu deputowany Dr. Ziemiałkowski starał się przy każdym pojedynczo wziętym paragrafie wywiesić myśl zasadniczą. Zupełnie jak na pierwszym posiedzeniu, zastanawiano się znowu, ażali odnośne zmiany przyjęte być mogą za normę dla wszystkich krajów koronnych, i jakby to oddziało na państwo, gdyby koncesje te przyznano tylko Galicji. — W ten sposób przedyskutowano wszystkie punkta rezolucji nie nie uchwalwszy. Podkomitet zamierza jeszcze zaprosić ministrów, ażeby usłyszeć ich opinie.

**Niemcy.** Dnia 6. marca zostały zamknięte obrady Izby sejmu pruskiego. Hr. Bismark odczytał mowę tronową, która zajmuje się tylko stosunkami wewnętrznymi.

**Wschód.** Z Grecji dochodzą wiadomości o niebezpieczeństwie w prowincjach granicznych, na Peloponezie pojawić się miały bandy rozbójnicze. Z Konstantynopola wysłano telegraficzną wiadomość, która potrzebuje sprawdzenia, że Węzr perski doręczyć miał groźną notę w Stambule.

**Ziemię polskie.** Do *Schlesische Zeitung* donoszą z Wilna, że ustanowiona tam komisja głodowa nie wiele zrobiwszy, ma być zastąpiona inną, świeżo wyprawioną z Petersburga. Zniesiono także niektóre przywileje, jakie przysługiwały nabywającym na Litwie Moskalom ziemie, bo cierpiała tylko kasa państwowa, a pożytku — mimo uporu Moskali — nie wiele rząd miał

z tego — moskwicenie bowiem, jak sami się nakoniec przyznali, nie ma powodzenia w odwiecznie moskiewskiej (?) a opolaczonej Litwie. Wytrwałość moskiewską przełamali olbrzymie wydatki, bo przeszło 9 milionów rubli wyłożono już na cele „abrussienia“ Litwy, a co uzyskano? Oto coby tyle, że tyfus głodowy dziesiątkuje ludność kraju, w którym gdyby choć niedbale gospodarowano, to jeszcze był jego byłby kwitnącym.

**Ameryka.** Jenerał Grant zajął d. 5. marca, miejsce prezydenta w Białym domu. Prasa publiczna zastanawia się, jaką polityką będzie się rządził nowoobрани prezydent, czy zwróci swoje działania na zewnątrz i będzie się starał wywierać wpływy na zatargi europejskie, czy też wyleży całą swoją pracę na sprawy wewnętrzne Zjednoczonych Stanów, które zaprawdę po tylu wojennych i w swych skutkach dość opłakanych burzach, po dość długiej burzliwej sesji ostatniego parlamentu potrzebują energicznej i gorliwej opieki. Którą drogą pójdzie jenerał Grant, nie łatwo powiedzieć. No wy prezydent bowiem, skoro został większością głosów obrany na najwyższego urzędnika Stanów, nie zapomniał ani na chwilę o tem, jak trudne oczekuje go stanowisko między obozami wojujących z sobą stronniców, które jeżeli kiedy, to właśnie teraz miały aż nadto powodów do namiętnego pojmovania spraw publicznych. Jenerał Grant milczał długo, ażeby nikogo nie zraził przedczesnem objawieniem swych planów politycznych. Dopiero 13. lutego r. b. gdy komisja wybrana z senatorów i reprezentantów kraju przybyła mu oświadczyć, że jest obrany na prezydenta większością głosów, i zarazem wezwać, ażeby tę godność objął 4. marca r. b. odpowiedział senatorom i reprezentantom.

## Kronika.

— **Wydział Towarzystwa naukowo-literackiego** którego staraniem odbywają się we Lwowie wykłady naukowe, rozesał w tych dniach do członków zalegających z opłatą wkładek następujące wezwanie:

Wydział Towarzystwa naukowo-literackiego, pomimo słabego poparcia ze strony członków Towarzystwa, jakiego dotychczas doznawał, dołożył wszelkich starań, aby utrzymać byt Towarzystwa, w przekonaniu, iż rozwinięszy się i utrwaliwszy przyniesie ono z czasem pożądane owoce. W tym celu Wydział Towarzystwa urządził wykłady naukowe, wypracował nowy statut i inne wnioski, które walnemu zgromadzeniu przedłożył.

Ażeby członkowie Towarzystwa zalegający z wkładkami, mogli mieć pomimo tego ułatwiony przystęp na wykłady naukowe, uchwalił Wydział iż każdy członek zalegający z wpłatą wkładek miesięcznych, będzie mieć wolny wstęp na wykłady, skoro uiszczy na rachunek zaległości 5 złr. w. a. o czem mam zaszczyt szanownego Pana niniejszem zawiadomić.

Walne Zgromadzenie, które wkrótce już będzie zwołane — orzeknie stanowczo, wraz z uchwaleniem nowego statutu, o wszystkim, eokolwiek się wiąże z reorganizacją Towarzystwa mianowicie o wysokości wkładek na przyszłość i odkąd ma się liczyć ich wpłata, o zaległościach obecnych i o zaliczce 5. złr. w. a. wymaganej wyżej wspomianą uchwałą Wydziału, celem opędzenia kosztów połączonych z urządzaniem wykładów.

Upraszam zatem szanownego Pana, ażebyś uwzględnił jak wiele byłoby do życzenia utrwalenie bytu Towarzystwa naukowo-literackiego we Lwowie i zapewnienie mu pomyślnego na przyszłość rozwoju, raczył poprzeć usiłowania Wydziału i nie opuszczał wykładów naukowych — staraniem naszym urządzonych, na które należący się szanow-

kompanje liczyły po 80—60, a nawet 50 ludzi. Ogółem było nas do 600 ludzi, którymi dowodzili Jenerałowie: Jeziorański, Waligórski, Smiechowski, Szeł Sztabu Tomasz Winnicki — Majorowie: dzielny Aleksander D., któremu najwięcej zawdzięczamy zwycięstwo 6. maja pod Kobylanką — Kazancki, Łobkowiec. Każda kompanja miała kapitana, porucznika, dwóch podoficerów i furjera. Ogólnym intendentem był kapitan Kucz; jemu to oddane były wszystkie efekta obozowe i cała żywność dla ludzi i koni, on zaś rozdawał wszystkim kompanjami na ręce furjerów, a każden kapitan miał obowiązek czuwać nad furjerem kompanijnym. Wzorowy był w tym względzie porządek, a cały obóz pod Kobylanką opływał w dostatek. Będąc na samej granicy, dowóz wiktuałów był łatwy; oprócz tego pocciwe nasze Polki prawie co drugi dzień dowoziły nam różne przysmaczki. Mieliśmy zawsze słoninę, mięso, krupy, chleb i wódkę, tyle ile potrzeba było. Na dzieśięć ludzi był kociołek blaszany, a oficerowie mieli blaszane menażki. Porównyując życie obozowe pod Kobylanką z życiem za czasów Langiewicza rzecz można, że tu żyliśmy w dostatkach. Prawda, że pod Langiewiczem było nas kilka tysięcy, i że byliśmy w głębi kraju, często odcięci od gmin przez Moskalów: ale i urządzenie pod Langiewiczem było niepraktyczne. Woziliśmy tam z sobą ogromne kółki żelazne, w których dla wszystkich razem się gotowało; do ogromnego kółka sypało się kilka korcy krup, a kilku brudnych kossynierów mięszało brudnymi drągami ten tak zwany krupnik (C. d. n.)

nemu Panu bilet wolnego wstępu, na podstawie przytoczonej powyższej uchwały Wydziału, raczy Pan odebrać w biurze Towarzystwa w rynku l. 51 na 2. piętrze.

We Lwowie d. 1. marca 1869.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

HENRYK SCHMITT

Wiceprezes Towarzystwa naukowo-literackiego we Lwowie.

— **Do procesów prasowych w Czechach, wytaczanych** redaktorom już odsiadującym kary za grzechy dawne, przybywają nowe Redaktorowi dziennika «Posel z Prahy» panu B. E. Tolmanowi, znajdującemu się w więzieniu, doręczono świeże zaskarżenie, które obwinia go o zaburzenie spokoju publicznego w artykule o zgromadzeniu ludowem na «Wysokiej». Za ten sam artykuł podniesiono również zaskarżenie przeciw redaktorom Nedoma, Czerny i Tuma.

— **Podatek od psów** tak zaniepokoił płeć piękniejszą miasta Wiednia, że jak jeden z dzienników tamtejszych pisze — biuro prezydalne rady miejskiej znajduje się od dni kilku w formalnem obłożeniu, a przeszło 80 wniesiono prośb o uwolnienie od podatku za trzymanie psów. Mają to być wszelako prośby po większej części od panien już pełnoletnich, osamotnionych, które między innymi i tem popierają przedstawienia swoje z naciskiem: «że kiedy jest się tak osamotnioną na tym szerokim świecie i żadnym nie ma się już przyjaciół, oprócz tych piesków jedynych — (w prośbach tych tylko liczba mnoga: piesków — stare panienki suponują zawsze liczne potomstwo psie): owoż kiedy się ma tylko tych piesków, to przecie to po tyrańsku i tę ostatnią pociechę zatruwać goryczą».

## (W.) Kalendarzyk pamiątkowy.

9 marca 1865 poniesli śmierć bobaterską pod Myszyńcem: Franciszek Dąbrowski gimnazjalista z Łomży, Ignacy Micewicz, Bolesław Rodkiewicz z Augustowskiego, Antoni Szymberski z powiatu Bielskiego.

10. marca 1865. poniesli śmierć męczeńską przez rozstrzelanie: w Radzynie Drewnowski, syn radey stanu, w Lublinie Krasuski b. ofi. w moskiewskich. Tegoz dnia umarł w Zurychu w skutek odniesionych ran r. 1865. Kazimierz Topolnicki.

## O Teatrze.

(Sah.) W Piątek dnia 26. lutego odegrano na doćnód naszego najulubieńszego artysty p. Adolfa Linkowskiego dramat 4 aktowy z prologiem p. t. Magdala czyli Tajemnica dwóch rodzin przez Karolinę Birch-Pfeiffer.

Dramat ten nie należy wprawdzie do najgorszych p. Birch-Pfeiffer, grzeszy jednak zbytnią rozwiętkością działania i rozdrobieniem pojedynczych zdarzeń; z tego powodu nie podajemy treści tej sztuki. P. Linkowski nie miał, w roli Lorda Warnera Stanwood, popisu; dziwi nas to mocno, że artysta ten, zamiadowany, w przedstawieniach na swój dochód zwykle podrzędniejsze zastępuje role.

Z szczególnem powodzeniem eddała p. Bieńkowska rolę zimnej i zrezygnowanej Angielki, trzymając się ściśle podług skreślenia charakteru tego przez autorkę.

Rolę tytułową odegrała p. R. Popielówna z niezwykłą jej siłą dramatyczną; z przyjemnością robimy spostrzeżenie, że artystka ta w rolach dramatycznych, nie leżących właściwie w zakres jej działania, wielkie robi postępy.

P. Królkowski w roli Cecyla malarza wyszczególnił się siłą deklamacją i żywą grą; ucharakteryzował się jednak, przedstawiając ojca wiechrabiego Henryka Stanwooda (p. Szymański); eośkolwiek za młodo.

Pp. Szymańscy, Wilkoszewski i p. Hubertowa podnieśli sztukę wyborną swą grą.

Publiczność licznem zgromadzeniem się uznała zasług beneficjanta.

Na dochód Juliana Wilkoszewskiego przedstawiono 4. marca b. r. komedję w 3 aktach p. p. Dumanoir i Breville p. t. Fanfaroni dziewiętnastego wieku, którą beneficjant z francuzkiego przetłumaczył.

Wdzięczni jesteśmy p. Wilkoszewskiemu, że wzbogaca repertoarz sceny naszej, tłumaczeniem utworów, które świadczą o jego wytrawnym smaku i odpowiadają w rzeczywistości wszelkim wymaganiom. Dobrą polszczyzną i doborowem słowem tłumaczy najtrudniejsze zwroty języka, unikając przytem wszelkich sposobów mowy, własowych obcemu tylko językowi.

W roli Maksymiljana Lambert, przedstawił nam p. Wilkoszewski wielostronność swojego talentu, przedstawiając charakter, nie należący na pozór do zakresu jego ról. Sądząc z tytułu sztuki, byliśmy pewni, że ujrzymy p. Wilkoszewskiego na czele fanfaronów — w których to rolach jest skończonym artystą — gdy tymczasem widzimy Maksymiljana Lambert występującego właśnie przeciw śmiesznyemu zasądom i błędnym zapatrywaniom tychże. Szczególną zaletą tej komedji jest, że autor pokazał różnicę między ludźmi prawdziwie złymi, a takimi, których staraniem i chlubą jest w jak najgorszym świetle się przedstawiać. Taką fałszywą ambicją wiedziony, wypiera się jeden z fanfaronów Ludwik Mercier (de Castelnau) (p. Szymański) własnego ojca, ponieważ tenże jest rzemieślnikiem i w pocie czoła zapracował majątek, który wdzięczny synalek używa na dobroczynne cele, nie szczędząc swe zdrowie i zagluszając wszelkie uczucia zaszczepione przez uczciwych rodziców. W szale zabaw i rozpustnych rozrywek zapomina się nawet tak dalece, że stawia na kartę swoją narzeczoną Martę (p. Popielówna) i przegrywa ją do p. Renaud (p. Baranowski) lotra i człowieka bez zasad, który korzystając ze swej wygranej, postanawia Martę porwać i uwięzić. Wstrząśnięty tą zbrodnią Ludwik, udaje się w największej rozpacz do Maksymiljana, wyznaje swą winę i zaklina go na wszystko, by mu dopomógł odzyskać na powrót utraconą narzeczoną. Szczęśliwym zbiegiem zdarzeń jest Maksymiljan w posiadaniu tajemnicy Renaud, której wyjawieniem mógłby go przyprowadzić przed trybunał sprawiedliwości. Groźba więc udaje się Maksymiljanowi wymódz na Renaud zwrócenie porwanej już Marty. Ludwik uradowany szczęśliwym wynikiem swojego przewi-

nia, błaga swego ojca przed całym zgromadzeniem fanfaronów na klęczkach o przebaczenie, i przyrzeka święcie, zarzucić dotychczasowy sposób życia. Obecni tej scenie fanfaroni Edgar Biju (p. Królikowski) i Terbalde de Bourigeole (p. Doroszyński) zapominają o swoim przedsięwzięciu wyśmiewania wszelkiego uczucia i razem z Ludwikiem żalują za swoje grzechy.

Z znajomością rzeczy odkrywa nam autor, czyli raczej autorowie, tajemnice salonów paryskich; w najkomiczniejszych scenach widzimy głęboką naukę i przestrozę dla podobnych panów, jak w myśl wstawienia się, narażają się na śmiech ogólny, a co więcej, jak daleko zaprowadzić ich może życie lekkomyślne i bezczynne.

Komedja niniejsza nie ma jedynie tylko na celu, postawić pod pręgierz ludzkie słabostki i wyśmiać je, ale raczej obok tego w daleko jaskrawszym świetle widzimy nie-szczęścia i zbrodnie, jakie z takich na pozór błahych wad wynikać mogą.

Cokolwiek zanadto jaskrawo wyprowadzony jest charakter Edgara Biju. Nie przeczymy, że zupełnie może być naturalnym, ale zważyć należy, że w sztuce nieraz trzeba prędzej uszczerbek zrobić naturze, a niżeli pięknu. Sceny w 1 i 2 akcie między Biju i Anglae (p. Szymańska) rażą zmysł estetyczny wykształconej publiczności.

Z inteligencją i surową powagą w wyrazie z jednej, a z znaną elegancją z drugiej strony, oddał p. Wilkoszewski trudną rolę Maksymiljana.

P. Szymański odegrał z zwykłą starannością rolę Ludwika, z nadzwyczajną giętkością w deklamacji przechodził stopniowo z miejsc lekkich na dramatyczne.

P. Królikowski był wyborem Edgarem Biju, również i p. Doroszyński z wielkim powodzeniem oddał charakter zabawnego Terbalda; z zadowoleniem patrzymy na p. Doroszyńskiego, wchodzącego obecnie w rolę pierwszorzędne, byleby tylko dyrekcja nie powierzała mu poważniejszych kochanków.

Czy p. Baranowski jeszcze długo uporczywie trzymać się będzie tej zasady, że czarny charakter powinien być oddany w sposób odstrasający? Naszem zdaniem jest, że dzisiejsi zbrodniarze postąpiłi już z duchem czasu i nie są tak nieostrożnymi w swych ruchach i chodzie, jak artyści ich przedstawiający; wszak i łotr potrafi być giętkim, eleganckim i uprzejmym.

P. Szymańska, w roli cheiwej pieniędzy kokiety, przewyższyła wymagania publiczności, z właściwą tej artystce śmiałością wywiązała się z tak łatwego dla niej zadania.

O p. Popielównę musimy przyznać, że powtórzyła pochwały, a nie mamy już miejsca w szczególności rozbiór jej gry się zapuścić.

P. Linkowski, — Jakób Mercier ojciec Ludwika, — i pani Hubertowa, — Francis żona rybaka z Neuilly — uwydatniłi ile możności, małe swe role.

Teatr był przepiękny.

### Gospodarstwo, przemysł i handel.

— O polowaniu. Nie będę się silił na opis przyjemności polowania, bo urok jaki ono wywiera na serce człowieka od stworzenia świata w niczem się nie zmienił.

Mówiłem przyjemności, kiedy właściwiej możnaby to nazwać namiętnością, bo ono nie tylko, że tem jest, ale się nawet polować może do główniejszych.

Namiętność ta przeważa miłość: świadectwem Starożytności, z której widzimy, jak zapal polowania u Hipolita i Diany ostudza ich serca.

Polowanie nie tylko, że jest rozrywką u wszystkich stanów, ale różni się nawet od innych skłonności serca już tem, że w każdym wieku życia, znajdujemy w niem przyjemność.

Jeżeli byśmy badali przyczyny tego tak ogólnego zamiłowania, to tych wiele znajdziemy: najprzód uważamy polowanie jako rodzaj przechadzki przez bory, pola i łąki, powtóre, jako rzecz korzyści, robi wzniesienia podobne grze, w końcu będąc rodzajem przysposobienia przysmaków, graniczy z gastronomią. Zresztą czyli prawo życia i śmierci, które myślowy wykonuje, nie porusza mu serca, doznając zadowolenia z swej wyższości, lub pociechy z rodzaju wykonanego okrucieństwa?

Prócz tego jest jeszcze w polowaniu ten rodzaj mięszaniny nadziei i dumy: nadziei dobrego strzału, jakiej rzadkiej zdobyczy, dumy, że się jest dobrym strzelcem, mając zawieszoną koło torby zwierzynę, lub wioząc ją na wozie w powrocie do domu.

Namiętność gry, skąpstwa, ambicji, miłości a nawet pijanstwa jest właściwą obojgu płci; namiętność polowania prawie wyłącznie przysługuje mężczyznom i jej też ulegają we wszystkich krajach i klimatach. Jak wielką jest ta namiętność i z tego wniesić możemy, że w wiekach średnich złodziej zwierzyny był karany śmiercią, a tak wielką kara świadczy o zamiłowaniu jakie było do polowania tak tych, co te kary wymierzali, jak i tych co je ponosili.

Zdaje się, że Stwórca stworzywszy pierwszego człowieka, musiał uznać za stosowne dać mu te dwie namiętności: miłość, dla rozmnożenia rodzaju ludzkiego; polowanie dla wyżywienia się; człowiek musiał bowiem żyć zwierzyną, jako jedyną rzeczą, którą miał w każdej porze roku, myślistwo było więc pierwiej od rolnictwa.

Lecz mając potrzebę dużo mówić o różnicy polowań naszych i zagranicznych, o różnych przesądach, na które postanowiono niby prawa; zaczęć od środka powiększenia ilości wszelkiej zwierzyny.

### CENNIK GIEŁDY

we Lwowie dnia 8. marca

	Płać		Zadać	
	w. a.	zł. et.	w. a.	zł. et.
<b>I. Akcje za sztukę.</b>				
Kolei gal. Karola Ludwika	221	00	219	50
Kolei Lwow. Czern.	183	50	185	50
Banku hypot. galic.	83	75	84	50
Papierni Czerlańskiej	00	00	100	00
Kolei Lwów-Czern.-Jassy	175	25	174	00
<b>II. Listy zastawne za 100 zlr.</b>				
Tow. kred. gal. m. k. } Tow. kred. gal. w. a. } Banku hypot. galic. }	81	25	81	75
	77	40	78	90
	90	10	90	60
<b>III. Oblig. za 100 zlr.</b>				
Indemnizacyjne galic.	71	90	72	40
dtt. W. ks. krakow.	00	00	00	00
dtt. Ks. bukowińsk.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866.	100	75	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	98	50	99	00
dtt. dtt. Lw. I. em.	93	25	93	75
dtt. dtt. Lw. Czern. I. em.	79	00	79	75
dtt. dtt. dtt. II. em.	86	00	86	75
<b>IV. Monety.</b>				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	80	5	80
Napoleon'or	9	88	10	5
Półimperyal rosyjski	9	90	10	00
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
dtt. papierowy dtt.	1	65	1	67
Banknoty pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	85
Srebro	122	00	123	50

### Telegrafowany kurs wiedeński.

Dnia 8. marca.

	złr.	kr.
5%, Metaliki	62	10
z procent z maja i listopada	62	10
5% Pożyczka narodowa	69	50
Losy pożyczki z roku 1860	99	80
Akcje banku wiedeńskiego	725	00
kredytowego	202	80
Londyn 10 funtów szterlingów	123	55
Srebro	121	50
Dukat pojedynczy	5	83

## I N S E R A T Y.

### Zaproszenie do prenumeraty na dzieło:

Zasady wymowy kaznodziejskiej przez ks. Józefa Szpaderskiego b. profesora Akademii Rzymsko katolickiej w Warszawie mające wyjść w Krakowie pod kierunkiem ks. Walerjana Serwatowskiego.

Spodziewamy się zapewnić niem brak dotąd dzieła w piśmiennictwie naszym, z którego możnaby się nauczyć wymowy, ale nadto uczynić przysługę nie tylko szanownemu Duchowieństwu lecz i świeckim osobom bo jakkolwiek prawidła podawane mają na celu głównie wymowę kaznodziejską; dają się atoli z wielkim pożytkiem zastosować do wszystkich jej gałęzi i zarówno wykształcić tak kaznodzieję jak obrońcę sądowego — jak wreszcie posła sejmowego na wyborne mowę.

Tom I. obejmować będzie. Zasady wymowy.

Tom II. obejmuje odczyty akademickie. Dzieje wymowy kościelnej od czasów apostołskich i Ojców kościoła, aż do obecnej chwili

Dzieło tak obszerne, przeszło 10 arkuszy druku, jedynie drogą prenumeraty wyjść może.

Zapraszamy więc uprzejmie Szanowne Duchowieństwo świeckie i zakonne, jak również mężów światłych zajmujących się dobrem i sprawą publiczną: ażeby udział w prenumeracie wzięść raczyli.

Całe dzieło kosztować będzie 6 złr. w. a. w Prusach i Niemczech 4 tal. Po wyjściu cena znacznie podniesioną zostanie.

Dla ułatwienia niezamoznym: Wikariuszom, młodzieży duchownej i cywilnej, a szczególnie seminarzystom kładziemy: przy zapisaniu się na dzieło przysłać 2 złr. lub 1 tal. 10 sgr. — Po wyjściu I. tomu złożyć tyleż, a za wydaniem drugiego tomu trzecią taką samą ratę

Pierwsi 200 przedpłaćciele całkowitej ceny, którzy przysła ją wprost pod adresem czytelnicy ludowej w Krakowie ulica Grodzka Nr. 67 lub do Administracji Czasu, a w Poznaniu do ks. Bażyńskiego, otrzymują dzieło na papierze welinowym.

Przedpłatę przyjmują w Krakowie: Administracja Czasu — Wydawnictwo czytelnicy ludowej. — we Lwowie księgarnia Czajkowskiego i Sajfartha — w Paryżu księgarnia Luxemburska 16 ulica de Tournon oraz wszystkie inne księgarnie krajowe i zagraniczne.

Wysokie Ministerjum wojny, reskryptem 4. lutego rb. do Nr. 251 uprzywilejowało Wydawnictwo Czytelnicy ludowej do przetłumaczenia i wydrukowania

### Regulaminu, piechoty c. k. Armii.

Dziełko to niezmiernie ważne, przy obowiązującej obecnie Ustawie o powszechnej służbie wojskowej, dla młodzieży wstępującej na ochotnika i branej do wojska, nie posiadającej wybornie języka niemieckiego; oszczędzi jej wiele trudów i pracy na nauczenie się dokładne służby wojskowej.

Tłumaczenie bowiem polskie odznaczać się będzie jasnością i łatwością języka, a każda rzecz pojmuje się łatwiej w mowie ojczystej.

20 arkuszy druku ścisłego, z licznymi drzeworytami w tekście, z zachowaniem wyrazów komendy niemieckiej, objaśnionej tylko tłumaczeniem złoży tę książkę, a cena jej na prenumeratę nie praktykowana w wydawnictwie polskim, ustanawia się tylko 1 złr. 25 cent. w. a. za egzemplarz z oprawą trwałą.

Zapraszając do prenumeraty, którą wszystkie księgarnie przyjmować będą, Wydawnictwo Czytelnicy ludowej przychodzi z tem jeszcze ułatwieniem, że przyjmować będzie u siebie w Biurze przy ulicy Grodzkiej Nr. 67 połowę należytości to jest 62½ centów z góry, za kwitem; za okazaniem potem którego i złożeniem drugiej połowy ceny, egzemplarz po wydrukowaniu oprawiony wyda.

### Angielska pasta kauczukowa

do najtrwalszego, najpiękniejszego i najtańszego zapuszczenia wszystkich gatunków posadzek.

Ten nadzwyczaj praktyczny wynalazek, różni się od wielu innych do zapuszczenia nazywanych laków itp. szczególnie tem, że przez udane zestawienie chemiczne, pasta ta ma właśnie elastyczność, co na trwałość jej wielki ma wpływ, dla tego też bez wielkich trudów i tylko przy małej pomocy posadzka nią zapuszczona, zostaje przez kilka lat piękną chociaż się jej drugi raz nie zapuszcza.

Robota jest tak prostą, że każde dalecko może ją skutecznie.

Pudełko wraz z objaśnieniem 1 zł. 30 ct.

Główny skład u F. Müllera, Wiedeń VI. Hirschengasse Nr. 8, gdzie zamówienia przyjmowane i także za pomocą pocztową uskuteczniane bywają. Opakowanie 10 ct.

Świadectwo.

Kemmelbach, 4. września 1868.

Wielmożny Panie!

Upraszam Pana o nadesłanie mi 6 pudełek pasty kauczukowej na twarde parkiety, ho tę, com u Pana w sierpniu kupił zużyłem zupełnie z wielkim zadowoleniem.

J. Neitel.

Lusznica, 7. października 1868.

Panu F. Müller!

Upraszam o 12 pudełek pasty kauczukowej, ho wypróbowałem ją poznałem, że pańskie pochwały nie były próżnymi itd.

M. Michał.